

Huragan na Halloween

Huragan zagraża dziś w nocy około pięćdziesięciu milionom ludzi. To jakby całej Polsce i jeszcze trochę. Abstrakcja? Dla nas, tu, w Polsce, przyzwyczajonych do bardziej umiarkowanych szaleństw przyrody, raczej. Ale nie dla mnie. To właśnie u wschodnich wybrzeży Stanów Zjednoczonych przeżyłam najprawdziwszy w świecie huragan. Żeby było straszniej - na łodzi. Żeby kompletniej - łącznie z okiem. Opisałam to już wtedy. Teraz, gdy od kilku dni wszystkie media w coraz bardziej dramatycznym tonie podają, że huragan Sandy się rozkręca, że zebrał już żniwo na Karaibach, że jest tuż, tuż, że dziś w nocy uderzy, że już uderza, że na jego drodze są Waszyngton, Nowy Jork..., myślami jestem tam, gdzie byłam wtedy, gdzieś w połowie Chesapeake Bay, na szarpanym huraganem jachcie. Wracam do tamtych przeżyć, do tamtych regionów, do tamtej historii. I wracam do tego, co na ten temat napisałam...

Huragan, cyklon, tajfun, to jeden diabeł... albo całe ich piekło. W naszych szerokościach geograficznych to zjawisko przyrody na szczęście nie jest znane. Zaś reportaże w telewizji mają się do rzeczywistości tak, jak zapalenie zimnych ogniów pod choinką do pożaru domu z sypiącymi się płonącymi belkami na głowę, gdy naprawdę jest się w samym środku żywiołu. Inaczej mówiąc nie da się tego „pokazać”. To, co przeżywają mieszkańcy Karaibów, Meksyku, wystawionych na huragany wybrzeży Stanów Zjednoczonych, trudne jest do wyobrażenia, chyba że się samemu przeżyło prawdziwy tropikalny hurrican. Mnie się to przydarzyło na rejsie jachtem w cztery osoby. Było to już w zasadzie poza sezonem huraganów, ten nosił napoleońskie imię Josephine [1]. Najpierw robi się coraz głośniejsze i głośniejsze, leje i wieje coraz gwałtowniej, i tak przez parę godzin. W końcu morze, ulewa i rozszalałe powietrze jednocześnie wyją i huczą tak wściekle, że niebo zdaje się pękać i walić, Ziemia trząść w szwach i rozpadać raz na zawsze, a wiatr i woda są jak tysiące rozpędzonych samochodów i wszystkie rycząc jadą wprost na ciebie [2]. Tak może wyglądać tylko koniec świata.

W listopadzie w tamtych rejonach zaczyna się pora sucha i trwa aż do maja. W porze deszczowej, a zwłaszcza od sierpnia do października, gdy temperatura wody w Atlantyku, gdzie zawiązują się huragany, wynosi 27 stopni Celsjusza i więcej, niebezpieczeństwo tropikalnych burz i cyklonów, zwanych tu hurricanami [3], jest tak ogromne, że sezon żeglarski zamiera, stacjonujące na tych wodach jachty (i łodzie motorowe) czekają na swych właścicieli w tak zwanych „hurrican holes”, czyli w miarę chronionych od wiatru zatokach i portach, a mieszkańcy narażonych na żywioł wybrzeży i wysp nasłuchują z niepokojem komunikatów radiowych, i gotowi są na najgorsze.

To, co nam kojarzy się co najwyżej z biblijnym potopem, może się tam wydarzyć kilka razy w ciągu jednego lata [4]: wiatr o sile w porywach do 300 kilometrów na godzinę, tygodniowe opady do 3,5 metra [5], fale morskie wyższe od budynków. Dla przedkolumbijskich Indian szczepu Arawak, pierwotnych mieszkańców wysp Morza Karaibskiego, określenie „huracan” oznaczało „demony zła”. Hurricany, zwane też, zależnie od regionu, tajfunami, cyklonami, bungami, czy willy-willy [6], to jedne z najbardziej niszczących katastrof natury. Energie wyzwolone w ciągu godziny są równe tysiącu hiroszimskich bomb. Domy zamieniają się w zapałki. Statki, łodzie, samochody, a nawet mniejsze samoloty wyraca jak zabawki [7], drzewa wyrwa z korzeniami, plantacje kawy, bananów, trzciny cukrowej obraca w perzynę. Giną ludzie i zwierzęta. Jeśli huragan uderza w gęsto zaludnione regiony, jak niszczycielska Katrina [8] w roku 2005 w Nowy Orlean, to spustoszenia są wyjątkowo ogromne. Sandy już nazywany jest FrankenSandy lub Frankenstorm... szykuje ludziom horror na Halloween.

<http://www.youtube.com/watch?v=nbn8NqDl3Y>

Potworny w skutkach hurrican nawiedził w roku 1930 wyspę Santo Domingo i pociągnął za sobą ponad dziesięć tysięcy ofiar. W roku 1979 wyspę Dominikę nawiedziły aż dwa huragany raz za razem [9]. W charakterze pomnika zostawiono po nich autobus przywalony ogromnym drzewem, ku przestrodze. Na prawie wszystkich wyspach Karaibskich, do których kiedykolwiek przybijałam, widoczne były ślady spustoszeń spowodowanych huraganami. Mieszkańcy próbują się potem jakoś pozbierać, posprzątać co najpilniejsze. Reszta zostaje. Dzieło potwornego zniszczenia. Z całą pewnością ślady będą długo widoczne. Może nawet kilka pokoleń.

Oba wybrzeża Zatoki Chesapeake noszą ślady zetknięcia z huraganami. Wtedy, gdy się tam znaleźliśmy, właśnie przeszedł kolejny huragan, widzieliśmy zdewastowane domy, zdruzgotane mola, nawet jachty wyrzucone na ląd, trudne do usunięcia wraki. Tego obawialiśmy się najbardziej. Jeśli nie ma takiego portu, gdzie można by się schronić, wtedy najlepiej odpłynąć od brzegu, nowoczesna "niezatapialna" łódź prędzej wytrzyma szarpanie wiatrem i zalewanie falami, niż uderzenia o cokolwiek. Płynęliśmy więc i szukaliśmy miejsca, gdzie moglibyśmy rzucić kotwice, wszystkie siedem, jakie posiadaliśmy, żeby jacht stał w miejscu, bo gdybyśmy stracili panowanie nad nim, rzuciłoby nas o brzeg i to byłby nasz koniec. Tyle, że te kotwice muszą rzeczywiście wytrzymać napór wiatru i wody. Jak jedna strzeli, to mogą puścić wszystkie.

My byliśmy żeglarzami doświadczonymi, ale ta druga para, nasi goście, już nie. Wysłaliśmy ich pod pokład, a sami, przepinając się stalowymi linkami do relingu, zajęliśmy się kotwicami i zabezpieczaniem wszystkiego na pokładzie, co mogłoby się uwolnić. I cały czas byliśmy tym właśnie zajęci. Żeby nie dać się spłukać i żeby w nas nic nie uderzyło. I człowiek tak bardzo się na tym koncentruje, że zupełnie zapomina o strachu. To na tym polega tajemnica zachowań w takich sytuacjach, całkowita koncentracja na zadaniu.

Przeżyć huragan na morzu to doświadczenie żeglarskie jedyne w swoim rodzaju. Nie życzę go nikomu, ale post factum mogę powiedzieć, że jest w tym i niesamowita groza, i niebywałe piękno. Huk, szarpanie wiatrem i woda chlastająca ze wszystkich stron, i z góry, i z boków, i z dołu... Ale przyroda ma i tu coś zupełnie niezwykłego do zaproponowania. Trzeba tylko mieć szczęście porównywalne do trafienia głównej wygranej na loterii, bo prawdopodobieństwo jest niewielkie, średnica huraganu ma wiele kilometrów: nagle, w jednej chwili, wszystko cichnie, ukazuje się niebieskie jak farbka niebo i bardzo intensywnie pachnie świeżym ozonem. Świat wydaje się tak nierealny, że pierwsza moja myśl była: nie przeżyliśmy i tak właśnie wygląda niebo. Cicho, jasno, czysto i niebiesko. Ale nie ma tak dobrze. Żyliśmy. Spotkaliśmy się tylko oko w oko z cyklonem. A potem zaczął się obłądny taniec w drugą stronę.

* * *

Aktualizowana na bieżąco mapa wiatrów na Morzu Karaibskim i przy wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych:

* * *

Na zdj. Chesapeake Bay, Landsat photo NASA, from circa 2000 / Hurricane Katrina August 28 2005 NASA.jpg: i po Katrinie: Nowy Orlean, dom na Florydzie, statki wyrzucone na ląd / Zdewastowane wybrzeże zatoki Chesapeake po huraganie Fran (zdj. moje)